

Mniej Więcej (167)



Foto: Zofia Mikula

Wierszyki pełne uśmiechu

No!, tego jeszcze nie było! Jak od stu lat zajmuję się recenzowaniem, to książki dla dzieci jeszcze nie recenzowałem. Tym razem pobudziła we mnie tę chęć **Aneta Kolańczyk** (znana też jako Teresa Rudowicz), która wydała precudną książeczkę pt. „takie sobie bajeczki”. Już czytałem ją swojej wnuczce Natalce, a ona radowała się od ucha do ucha.

Leszek Żuliński

Aneta jest, obok Izy Fietkiewicz-Paszek, jednym z filarów, kaliskiego życia literackiego. Oj, dzieje się tam od kilku lat, dzieje. Właśnie w minionym listopadzie mieliśmy VIII edycję Ogólnopolskiego Festiwalu Poetyckiego im. Wandy Karczewskiej. A innych wydarzeń tam niemal na co dzień multum.

Poza tym Aneta wydała ze trzy miesiące temu kolejną swoją książkę pt. *In tenebris* – rzecz wysokiej klasy (książkę recenzowałem na portalu Latarnia Morska). No i teraz te bajeczki, które wielu z nas zaskoczyły. A w ogóle to pracuje nad dużą monografią o Asnyku.

Ta książeczka to cudo! Osiemdziesiąt stron tonących w precudnych ilustracjach Anny Sity. Dawno nie widziałem książki aż tak kolorowej i pełnej arcsympatycznych obrazków. Moja Natalka nie nadążała wymachiwać palcem, gdzie jest kotek, język, sowa czy chomik. A menażerii tej tutaj bez liku.

Książka tonie w ilustracjach (nie ma tu ani jednej strony bez obrazków), barwach i – rzekłbym – w specyficznym humorze. Szkoda, że nie możecie zobaczyć chomika, którego hobby jest chemia. Kłębowski menzurek i retort, a on – ten chomik – z rozpalonym wzrokiem coś tam miesza. Stosowny wierszyk już na początku wyjaśnia: *Pewien chomik, Klemens, / bardzo lubił chemię, / przyrządzał mikstury, raz z dołu, raz z góry / raz na opak, raz wspak, ciągle było nie tak...*

A teraz posłuchajcie w całosci jakie problemy miał pewien ornitolog: *Ornitolog w ortalionie / z klatką dla kanarków w dłoni / gonił słońce po peronie, / lecz nie wiedział, po co goni. // Patrz słońce zadziwione, trąby mają podniesione, / co i raz zatrąbi który / na ornitologa, z góry. // Stoń nie ptak, to przecież widać, / na nic klatka się nie przyda. / Owszem, lubi słoń tropiki / i przed zimą do Afryki // bardzo chętnie by wyruszył, / bo mu szybko marzną uszy, / bo mu w czapce nie do twarzy, / o ciepłych krajach marzy. / Tu na dworcu w Mszanie Dolnej, / czas upływa nieco wolniej, / więc się słońce tu gromadzą / i co dalej robić, radzą. // By im czynność ta nie zbrzydła, / czasem zakładają skrzydła / i są, gdy zachodzi słońce, / słońce troszkę latające. // Jeden krążył raz nad łąką / i ze słońca stał się słonką. / Lecz jak dotąd, bądźmy szczerzy, / nikt mi nie chce w to uwierzyć.*

No, w tym ostatnim wersji Anetka się potknęła: dzieci na pewno w to uwierzą. Bo dzieci jeszcze tak nie stetryczały jak my i mają poza tym cudniejszą niż my wyobraźnię. Nie byłoby surrealizmu, gdyby nie było dzieci. Ale zwróćcie uwagę, ile w tym wierszyku jest pure-nonsensu, dowcipu, serdeczności...

Rodzice czytający na głos młodszym dzieciom te wierszyki też mogą nagle wrócić do dzieciństwa, a przynajmniej przez chwilę oderwać się od dobijającej nas konkretności. Są bowiem, jak powiedział klasyk, rzeczy na niebie i ziemi, o których się filozofom nie śniło.

Tak mógłbym tutaj bez końca cytować i cytować to, co mnie szczególnie uwiodło. Posłuchajcie wierszyka o krawcu Naparstku i małym Jacku: *Na ulicy w pewnym mieście / zebrało się gapiów dwieście. // Pan naparstek, znany krawiec, / tu zgromadził całą gawiedź, / bo na pomysł wpadł szalony, / będzie w płaszcze stroił domy. / Właśnie jednej kamienicy / bierze miarę i coś liczy, / zapisuje też w zeszycie, / ile czasu zajmie szycie. // Po czym rzecze: Ja, Naparstek, / tu, na rynku w każdy czwartek, / będę szył do późnej nocy. / Szukam ludzi do pomocy. // Nagle tłum się dziwnie kurczy, / ktoś tam coś pod nosem burczy, / ktoś tam śpieszy się na obiad, / inny obiad musi podać / ten się nie zna, / ten się nudzi, // Byli ludzie, nie ma ludzi. / Został tylko mały Jacek: / Zaraz mogę zacząć pracę, / będę dwoił się i troił, / szył, wyszywał, dziergał, kroił. // Jak powiedział, tak też zrobił, / pięknie domy przyozdobił. / Dał im wszystkie barwy tęczy, / lecz się strasznie przy tym zmęczył. // Teraz sobie śpi na plaży, / słońce gładzi go po twarzy.*

Ha!, każdy jeden wierszyk z tego tomiku bawi nas, zaciekawia, rozśmiesza, czasami wzrusza. W zależności od wieku dziecka niektóre tu wyrazy mogą być niezrozumiałe, ale od tego jest rodzic, aby wyjaśnić. W sumie jednak te wiersze Anety nie mają wysokiej bariery językowej, mogą być dobrze rozumiane przez dzieci przedszkolne i szkolne. Mimo że bohaterami wierszy są często zwierzęta, to one „personalizują się”, to znaczy są bardzo związane z naszym, ludzkim, rozumowaniem. Innymi słowy, to nie jest ot takie sobie ple-ple, a przekaz poznawczy i wychowawczy.

No, chce mi się cytować i cytować, bo wiem sam się świetnie bawiłem. Więc na koniec uraczę was jeszcze jednym cudnym wierszykiem: *Kaczor Duffy z kaczką Lolą / chcieli tworzyć Disco Polo / założyli więc kapelę / w każdy piątek i niedzielę, / na podwórku, pod czereśnią / zabawiali wszystkich pieśnią. // Duffy sam układał słowa / Lola była odlotowa, / wprowadzie nie grzeszyła słuchem, ale nadrabiała ruchem / ponoć dawniej, proszę pana, w rewii tańczyła kaczną. // Mieli także menadżera, / stary gąsior, straszna sknera, / lecz załatwił kontrakt duży / na piosenkę o podróży. / Może to być podróż taka / jak stąd do tamtego krzaka? / Duffy spytał o to Burka, / sam nie ruszał się z podwórka, / nigdy dalej niż do brzozy / a coś przecież musi tworzyć. // Burek – bardzo mądra głowa, / mądra, bo wielorasowa: / Po co coś daleko szukać / podróż można odbyć tutaj / mamy pola, las, jezioro / i atrakcji innych sporo. // Tak oto za sprawą burka / powstał przebój „Kacza Górka”.*

PS. Anetko, mogłabyś mi dać telefon do tej Loli?



Aneta Kolańczyk, *takie sobie bajeczki*, Stowarzyszenie Promocji Sztuki „Łyżka Mleka”, Kalisz 2018, s. 80

Aneta Kolańczyk

O lwim pazurze

Wiosną, pewnego razu, znalazła mysz lwiego pazur. Zaraz zrobię kotom burę, bo ja jestem mysz z pazurem! Zrobię im też kotołapkę, gdy już wpadnie kot w pułapkę, to odwrócę go ogonem na tę przyjemniejszą stronę. Myszką kotu nosa utrzą, po czym zaśnie w męskim futrze.